# „Pożydowskie” – transkrypcja pierwszego odcinka podcastu „Życie na cudzym”

Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN i Michał Nogaś z radiowej Trójki zapraszają na cykl rozmów z pisarkami i pisarzami Życie na cudzym.

[Michał Nogaś] Dzień dobry Państwu, to jest pierwszy odcinek podcastu „Życie na cudzym”. Michał Nogaś, Program Trzeci Polskiego Radia, wspólnie z POLIN, Muzeum Historii Żydów Polskich i Studiem Plac zapraszamy na cykl rozmów, które towarzyszyć będą wystawie czasowej, którą w tej chwili można oglądać w Muzeum POLIN „Pożydowskie sztetl opatów oczami Majera Kirszenblata”. Będziemy rozmawiali o życiu na cudzym i o dziedzictwie pożydowskim, poniemieckim, poziemiańskim, połemkowskim i popolskim. Rozmawiać będę z gościniami i gośćmi z różnych części Polski, piszących, rozmawiających, mówiących o tematach, które nas w tych podcastach spotkają. Czy blisko 80 lat po wojnie czujemy się intruzami, czy jesteśmy u siebie? Co zostało po tych, którzy są nieobecni? Tych, których zabito, wypędzono, wywłaszczono i przesiedlono. I co my, dzisiejsi mieszkańcy, z tym dziedzictwem i materialnym, i niematerialnym, duchowym, robimy, możemy zrobić? W pięciu odcinkach naszego cyklu będziemy rozmawiać o tożsamości, świadomości, pamięci w naszej części Europy, tej części świata, którą Timothy Snyder nazywa skrwawionymi ziemiami. Zaczniemy od pożydowskiego. Pierwszą gościnią naszego cyklu jest autorka książki Pożydowskie, niewygodna pamięć, Agnieszka Dobkiewicz. To będzie rozmowa, połączenie na linii Warszawa - Świdnica. Dzień dobry Agnieszko.

[Agnieszka Dobkiewicz] Dzień dobry Michale, witam serdecznie.

[Michał Nogaś] Zacznę od słów Konstantego Geberta, które znaleźć można na okładce twojej niedawno opublikowanej książki: "W żadnym innym języku nie ma tego słowa, w niemal żadnym innym kraju nie ma tego zjawiska i nigdzie się tak bardzo o nim nie milczy jak w Polsce. To słowo i to zjawisko to pożydowskie.” Czy ty myślisz podobnie jak Konstanty Gebert?

[Agnieszka Dobkiewicz] Myślę oczywiście bardzo podobnie, a nawet powiedziałabym, że tak samo, ponieważ jakby te słowa, które przeczytałeś, to jest recenzja przygotowana na poczet mojej książki, którą Konstanty Gebert przeczytał i zdecydował się w taki sposób promować. W sposób znamienity oddał intencję tego, co ja chciałam napisać po żydowskim.

[Michał Nogaś] Skąd w ogóle twoje zainteresowanie tym tematem? Dlaczego to, co pożydowskie, w każdym zakresie jest dla ciebie tak istotne, ważne?

[Agnieszka Dobkiewicz] Ja mieszkam na Dolnym Śląsku. Każdy, kto mieszka na Dolnym Śląsku, chyba odpowiedziałby bardzo podobnie jak ja. I tak można by pewno te po tutaj mnożyć, oczywiście będąc jednocześnie polskim. Uważam, że jedno drugiego absolutnie nie wyklucza. I w swoim poszukiwaniu tej dolnośląskości, bo tak właściwie o to chodzi w tym, co ja robię, próbuję… jest identyfikować tą Dolnośląskość, która jest od trzech pokoleń czy czterech obecna w granicach obecnej Polski. Zastanawiam się, szukam tego, co się wydarzyło i taki okres czasowy, który ja sobie obrałam, to jest czas tuż przed II wojną światową i II wojna światowa i zaraz to, co się po niej wydarzyło, ponieważ chcę zrozumieć, dzieje pozwolą mi zrozumieć, dlaczego współcześni Dolnoślązacy i Dolnoślązaczki są takie, a nie inne. I jakby takim momentem, w którym ja zaczynam poszukiwania dolnośląskości, jest przede wszystkim ten czas, kiedy tutaj na tym terenie powstaje obóz koncentracyjny Gross-Rosen i jego bardzo, bardzo liczne filie, bo ponad 100, a więźniami w tym miejscu najliczniejszą grupą są oczywiście Żydówki z różnych stron Europy. Badając w pierwszej książce „Małej Norymberdze” procesy zbrodniarzy wojennych, dokumenty, które zostały po tych procesach, a nigdy nie zostały do tej pory opracowane, chociaż tyle lat po wojnie już minęło, dociera do mnie w pewnym momencie, jak bardzo ten obóz koncentracyjny i te filie tak wielki miały wpływ na to, co się na Dolnym Śląsku wydarzyło. Bo my mamy taką percepcję, że do poniemieckich domów weszli Polacy i żyli wśród poniemieckich mebli, jedli z poniemieckich talerzy. Natomiast umknęło nam, że w międzyczasie byli tu także jeszcze właśnie Żydzi, obywatele różnych krajów, ale przede wszystkim polscy Żydzi, bo pozostali dość szybko ten teren opuścili. I to oni byli tymi pierwszymi, którzy do tych poniemieckich domów weszli, bo właściwie nie do końca wiedzieli, co mogą ze sobą w tamtym momencie zrobić. Później oczywiście to zjawisko się jeszcze nasiliło. Dolny Śląsk wydawał się stosunkowo bezpieczny w stosunku do innych rejonów Polski. I tutaj właśnie ci, którzy ocaleli z Holokaustu, osiedlali się. Naukowcy mówią o tym, że takich osób po II wojnie światowej na Dolnym Śląsku, osób pochodzenia żydowskiego, było ponad 100 tysięcy.

[Michał Nogaś] No dobrze, ale zapyta ktoś, dlaczego dopiero teraz zajęłaś się tym tematem? Dlaczego tak długo dojrzewałaś do myśli, żeby odkryć to poniemieckie, pożydowskie, pokresowe, wśród którego żyjesz? Co było impulsem do rozpoczęcia tych badań i idąc dalej za tą myślą do napisania książki o pożydowskim?

[Agnieszka Dobkiewicz] Wiesz co, tych impulsów było bardzo dużo i to jest na pewno pewien proces, który się odbywał, który w moim przypadku trwał od wielu, wielu lat. Natomiast takim impulsem bezpośrednim, jednym z wielu do tego, żeby taka książka powstała, były wydarzenia z 2021 roku, z listopada, kiedy w Kaliszu doszło do haniebnego, podłego aktu spalenia statutu kaliskiego, który przyznawał przywileje ludności żydowskiej i środowiska tak zwane kamrackie. Zapewne państwo doskonale ten moment pamiętacie, bo mówił o nim cały świat. Ja tylko przypomnę, środowiska kamrackie wśród okrzyków „Tu jest Polska, a nie Polin”, „precz z Żydami”, „Nie chcemy tu Żydów”, nadziały najpierw na włócznie widu na dokument, a następnie podpaliły go wśród odgłosów werbli, odgłosów Dzwonu Zygmunta, wśród takiego klimatu nawiązującego do pseudo, to jest klimat pseudo słowiański, ja to tak nazywam. I to był taki moment, który bardzo wstrząsnął. Ja byłam świeżo po wydaniu „Dziewczyn z Gorss-Rosen”, gdzie opisałam sześć życiorysów konkretnych kobiet, które wskutek Holokaustu, wskutek Zagłady całkowicie musiały zmienić swoje życie albo w ogóle to życie straciły. I ja po prostu nie mogłam, ja wiem, że to może brzmi trochę naiwnie, ale ja to tak czułam, ja nie mogłam zrozumieć, co się takiego w Polsce wtedy wydarzyło. I wtedy chyba był taki moment, że poczułam, że muszę powiedzieć bardzo wyraźnie nie. I książka „Pożydowskie” jest taką odpowiedzią także na to, co się wtedy wydarzyło w Kaliszu.

[Michał Nogaś] Ale też we wstępie do swojej książki blisko pięciusetstronicowej piszesz o wydarzeniach z roku 2022 i wplatasz w tę opowieść swojego męża. Jak to było wtedy?

[Agnieszka Dobkiewicz] Tak, mąż jest bardzo ważną częścią tej książki. On w Świdnicy prowadzi taki lokalny portal Historię Świdnicy, ale niekoniecznie z tej perspektywy właśnie takiej dość znanej, takiej wiesz, ociosanej, takiej równej dla wszystkich, tylko on pokazuje te elementy, które gdzieś do tej pory nie zostały zbadane, bo wydaje mi się, że faktycznie teraz jakiś taki klimat na Dolnym Śląsku bardzo fajny się zrobił do analizowania, do opowiadania tej wielokulturowości. I wiele osób zaczyna to robić. Andrzej m.in. opisuje kamienice, które tutaj pozostały jakby w spadku Polakom, jak nam się do tej pory wydawało po Niemcach. Tak mówię, po Niemcach, wiesz, bez spacji, nie, żadnej. W czasie jakby prac nad badaniem tych świdnickich kamienic dotarło do niego, do nas, że też popełniamy ten sam błąd, który popełniliśmy badając Dolny Śląsk. Nie mówię o sobie, mówię ogólnie o nas, o Polakach, bo też zapomnieliśmy, że na Dolnym Śląsku poniemieckie oznacza też pożydowskie, bo przecież przed II wojną światową mieszkali tutaj także Żydzi niemieccy. W wielu przypadkach mamy takie historie, że kamienica, która nam Polakom wydawała się poniemiecką, dzisiaj już wiemy, że jest pożydowska, ale przez to, że Andrzej taki portal prowadzi, to odzywają się też do niego różne osoby z zagranicy, które w jakiś sposób były związane właśnie ze Świdnicą czy z Dolnym Śląskiem, bo to są też szersze kontakty. I właśnie w 2022 roku napisała do niego pani Żydówka, która mieszka obecnie w Stanach Zjednoczonych i ona poszukiwała swojej rodziny, która po II wojnie światowej mieszkała właśnie na Dolnym Śląsku, rodziny żydowskiej. Ona nie miała pojęcia, że taka rodzina mieszka, że taka rodzina, przepraszam, istnieje. Dowiedziała się o niej przypadkiem, bo znalazła listy, które przychodziły od tej rodziny do jej rodziny w Stanach Zjednoczonych. I właściwie takie te poszukiwania później i to, co się wydarzyło Andrzeja, ja to opisuję w książce, to też jest jeden z takich aspektów, który ośmielił mnie do napisania takiej książki jak „Pożydowskie”, dlatego że uznałam, że skoro tak wiele osób w taki sposób szuka, bo to nie jest jedyny kontakt, to jest jeden z wielu, który ja opisałam, szuka pomocy, szuka wsparcia, to znaczy, że to pożydowskie w jakiś taki niezrozumiały jeszcze dla mnie w tej chwili sposób zaczęło na tym Dolnym Śląsku ożywać.

[Michał Nogaś] Piszesz we wstępie do „Pożydowskiego”, że rozmowa z Pinią, bohaterką, o której mówimy, była tak pełna emocji, że w obawie o jej zdrowie chciałaś przerwać. Kobieta tłumaczyła ci, że od dawna nikomu o tym, co ją tak bardzo bolało przez większość życia, nie opowiadała, że wszystko właśnie do niej wróciło. To jest niesamowity mechanizm, tak myślę, gdy słucha się, czyta się opowieści o ludziach, którzy utracili swoje miejsce, byli zmuszeni do wyjazdu albo sami emigrowali. No niesamowity jest ten moment, kiedy oni wracają wspomnieniami do rodzinnego domu i przypominają sobie detale, szczegóły, zastanawiając się też przy okazji, kto teraz używa starych łyżeczek, czy dalej wiszą w oknach te same zasłony itp. itd. To była jedna z takich rozmów, z takiego wspólnego namysłu nad tym, jak wygląda teraz to miejsce wziął się wstęp do Twojej książki. Co czułaś, kiedy słuchałaś tych pytań, tych myśli, które towarzyszą tym, którzy wyjechali i zostawili nam to swoje po, w tym konkretnym przypadku pożydowskie?

[Agnieszka Dobkiewicz] Wiesz co, ja w książce mam właściwie dwa spojrzenia na tą sprawę, bo faktycznie Pnina to jest ten bardzo, bardzo emocjonalny kontakt, który też odebrał mi oddech, bo to jest bardzo trudno udźwignąć takie emocje, autentyczne, prawdziwe emocje kobiety, która pierwszy raz po ojejku pięćdziesięciu albo sześćdziesięciu latach rozmawia z kimś z miasta, w którym przyszła na świat albo spędziła młodość, bo nie pamiętam w tej chwili dokładnie, a z drugiej strony taką bardzo wczesną młodość, ale z drugiej strony te emocje wynikają też z tego, że Pnina po raz pierwszy od tych pięćdziesięciu – sześćdziesięciu lat mówiła w języku polskim. Ja nie wierzyłam, że to jest prawda, dlatego, że ona mówiła przepiękną polszczyzną. Taką, wiesz, trochę jakby wyciągniętą z książek sprzed tych właśnie powiedzmy 60 lat. Troszkę inną niż współcześnie, bardziej taką elegancką w formie bym powiedziała. I to też było takie, wiesz, kolejne zaskoczenie, bo ja usłyszałam taki język, którego ja nie znałam. Ale mam też opowieść w książce byłego ambasadora Izraela w Polsce Cwi Rawnera, który urodził się w Świdnicy. Bo my tutaj na Dolnym Śląskim, to nie jest nic dziwnego, że ja przytaczam przykłady ze Świdnicy, bo my właściwie w każdym tym Dolnośląskim miasteczku pewno takie historie moglibyśmy odkryć. I Cwi Rawner mówi mi z kolei o zupełnie innej historii. Nie mogę powiedzieć, że nie czuję się związany z Dolnym Śląskiem. Oczywiście jest ta polskość w nim. On pamiętał z tej Świdnicy piękne parki, pamiętał jak z mamą jeździł pociągiem, jak bawił się z dziećmi. On był bardzo małym chłopcem, kiedy wraz z rodzicami, gdy taka możliwość się pojawiła, wyjechali, bo chcieli tak bardzo się połączyć z resztą rodziny w Izraelu, tą częścią rodziny, która ocalała z Holokaustu. I on mówi w zupełnie inny sposób niż właśnie Pnina, bo w Pninie jest jeszcze też olbrzymi żal za to, co się tutaj wydarzyło. Być może to wobec tragedii Holokaustu, wobec pogromów, które nastąpiły później, czy roku nawet 1968, to nie brzmi może aż tak drastycznie, ale podejrzewam, że dla małej dziewczynki to mógł być jakiś rodzaj końca świata. Ona po prostu w szkole w sposób taki naiwny, nie myśląc o tym, że robi coś niewłaściwego, przyznaje się nauczycielce podczas lekcji, że ma korzenie żydowskie. Chociaż w klasie takich dzieci o korzeniach żydowskich jest dużo, tylko że one się nie przyznają do tego. I w tym momencie, jak ona mówi właśnie Pnina, ona się staje tą parszywą Żydówką. No, dzieci jak to dzieci, tak, w sposób okrutny wykorzystują jej inność. Ja mówię tak, dzieci jak to dzieci, ja nie usprawiedliwiam, ale myślę, że słyszały podobne rzeczy po prostu w domach i dlatego się też tego ośmielały. I ona wyjeżdża z Polski z olbrzymim poczuciem żalu do Polaków. Ona nigdy nie wraca, nie utrzymuje kontaktów, zamyka jakby ten rozdział w życiu. I to, że ona się decyduje na rozmowę ze mną, gdy rozpoczynamy, właśnie mój mąż rozpoczyna te poszukiwania tej części rodziny z USA, o której mówiłam na początku, a gmina jest właśnie tą częścią tej zaginionej rodziny. I ona naprawdę przełamuje się bardzo mocno i ja to wszystko czuję w tej rozmowie. Dzisiaj mam wielki żal do siebie, że jednak nie pociągnęłam tej rozmowy dalej, Dlatego, że tak jak wiesz, no niestety Pnina zmarła, nie udało nam się tej rozmowy dokończyć.

[Michał Nogaś] To są ostatnie momenty, choćby ten, o którym mówisz, kiedy jeszcze można porozmawiać, dotknąć śladów, zapytać. Pytań są tysiące, miliony, ale wróciłbym teraz do tego podziału, o którym mówiłem na początku, związanego z dziedzictwem, także pożydowskim, na to, co materialne i niematerialne. Skoncentrujmy się proszę na tym pierwszym i spróbujmy stworzyć mapę, jakiś obraz tego dziedzictwa materialnego, które udało ci się odnaleźć, namierzyć, opisać. Tego jest sporo, bo to są budynki, to są rzeczy, które służą do wyposażenia wnętrz konkretnych mieszkań, to są także oczywiście cmentarze jako ślady dawnego życia. Które z tych rzeczy, na które trafiłaś, które ci pokazano, które opisujesz, od maszyny do szycia po nagrobki, zrobiły na tobie największe wrażenie? Albo które historie?

[Agnieszka Dobkiewicz] Wiesz co, to jest bardzo trudne pytanie. Ja nie opisałam jakby w książce całości tego, co w podróży przez Polskę, bo ja ruszam w taką dwunastomiesięczną podróż po naszym kraju, w poszukiwaniu właśnie pożydowskiego życia. Ja wybrałam sobie celowo jakby 12 aspektów mówienia o pożydowskim, dlatego że uznałam, że tak łatwiej będzie mi się skomunikować z czytelnikiem, przekazać mu ogrom tego, czego ja doświadczyłam, w jakiś taki usystematyzowany bardziej sposób. I faktycznie dotykam różnych dziedzin życia. Mówisz o materialnych, one się w pewnym sensie przeplatają, bo akurat wspominasz maszynę do szycia, to jest faktycznie rozdział po żydowskie rzeczy, ale jest też rozdział po żydowskie jedzenie, skarby. Literatura czynie pamięć i wyobraźnia.

[Michał Nogaś] Piosenki, o których istnieniu często nie mamy świadomości, że te piosenki zostały stworzone, wyrosły z kultury żydowskiej.

[Agnieszka Dobkiewicz] Dokładnie. Wiesz co, dla mnie chyba każdy, nie mogę odpowiedzieć tak jednoznacznie na twoje pytanie, dlatego że każdy z tych rozdziałów jest dla mnie jakimś takim bardzo szczególnym doświadczeniem. Każdy przeżyłem w sposób taki bardzo osobisty. Skala oczywiście emocji w różnych tych rozdziałach jest różna, ale… Może powiem tak, rozdział, który najbardziej lubię, to jest jednak pożydowska literatura, rozdział poświęcony Stanisławowi Lemowi. Może dlatego, że dzięki temu zupełnie nowemu spojrzeniu na jego twórczość, bardzo osobistej mojej podróży po jego twórczości, od nowa odkryłam zupełnie inny świat niż ten, który znałam wcześniej, który nie do końca mnie przekonywał. Nie lubię literatury science fiction. I to jest na pewno takie dla mnie osobiście nowe doświadczenie, bardzo ciekawe. Natomiast chyba rozdział, który… który tak najbardziej poruszył mi serce, no to są jednak pożydowskie rzeczy i ta maszyna do szycia i wspaniała historia Flejdy, którą ja znajduję właśnie w Kaliszu, w tym Kaliszu, do którego jadę jako pierwszego miasta, żeby zobaczyć, co tam się stało podczas tych Ja tam znajduję pana Mirosława Przędzika, którego mama, Sabina, miała przyjaciółkę żydowskiego pochodzenia, Franię czy Flejdę. Dziewczynki poznały się jeszcze przed II wojną światową, potem Franię spotkał taki los jak większość Żydów w Polsce. Shirlejkę. Używam specjalnie w książce nazwy, której używały dziewczęta I Shirleyka była jedyną rzeczą, którą Frania po sobie Sabinie pozostawiła z nadzieją, że wróci po tę maszynę. Nie wróciła. Maszyna przez kolejne lata, najpierw z taką nadzieją, że Frania za chwilę tutaj zapuka i weźmie, a potem coraz bardziej z utratą tej nadziei, później przyjmując kolejne jeszcze formy w tej rodzinie, ona stała w mieszkaniu Sabiny. Gdy Sabina opowiedziała tę historię swojemu synowi, gdy był dorosłym mężczyzną, to on przejął jakby tą historię. To była też najpierw historia zapominania, bo wręcz w pewnym momencie ta maszyna przeszkadzała w tym domu, bo już nie była potrzebna do takich użytkowych rzeczy, bo w końcu zaczęto też ją używać. Później, gdy Mirosław Przędzik jedzie do Auschwitz, przypomina sobie historię Flejdy, W pewnym momencie w nim na nowo budzi się ta historia i on wstrząśnięty tym, co w Auschwitz słyszy, przenosząc to właśnie na los Flejdy, on pisze przepiękny poemat poświęcony społeczności żydowskiej w Kaliszu, a ta społeczność przed II wojną światową stanowiła jedną trzecią ludności Kalisza. I to jest ta jedna historia, która mnie bardzo dotyka. Druga historia to jest opowieść w rozdziale „Pożydowskie skarby”, gdzie ja idę tropem znaczków, nazistowskich znaczków, tak powiedzmy, których poszukują filmowcy ze Stanów Zjednoczonych. I ja trafiam do Lublina w tej opowieści szukając nazisty, czy oficera Wehrmachtu, który miał te znaczki ukrywać na Dolnym Śląsku. I trafiam właśnie do Lublina i tam trafiam na historię Henia, chłopca żydowskiego, którego dzięki temu, i tu znowu wracamy do tej kwestii, że ta historia jakoś zaczyna wracać, albo właściwie cały czas wraca. Pojawia się w Lublinie kuzynka Henia, której rodzina przed II wojną światową wyjechała do Stanów Zjednoczonych i dzięki temu przetrwała. I ona jakby miastu oddaje tą historię swojego kuzyna opowiada o tym, jaki był jego los, przekazuje zdjęcia i dzięki temu takie osoby jak ja mogą później te historie opowiadać dalej. I te osoby dzięki temu przetrwały po prostu.

[Michał Nogaś] Wspomniałaś Stanisława Lema. Chciałem cię zapytać, bo ten rozdział twojej książki dla mnie również okazał się być bardzo ważny. Czego ty dowiedziałaś się o tym wielkim pisarzu, pracując nad tą częścią książki? I jak bardzo w jego literaturze można odkryć, kiedy się uważnie temu przyjrzy to, co pożydowskie. Przypomnijmy, Lem był świadkiem Zagłady, przeżył ją, no i te obrazy, obrazy tragedii narodu żydowskiego, polskich Żydów zostały z nim na zawsze.

[Agnieszka Dobkiewicz] To jest oczywiście odkrycie pani profesor Gajewskiej, bo to ona jakby tą żydowską przeszłość ostatecznie dokumentuje, jadąc do Lwowa, początkowo szukając jego aktu urodzenia, przepraszam, aktu chrztu, przepraszam bardzo. Nie znajduje go, wtedy pojawiają się nowe pytania, no i pojawia się zupełnie nowa opowieść o życiu Stanisława Lema. Ja jakby pod wpływem, zresztą rozmowę z panią profesor także zamieszczam w książce, ona mi opowiada o tym, jak dochodziła do prawdy o Stanisławie Lemie, prawdy, którą dodajmy, którą on przez wiele lat, i właśnie nie wiem, czy mogę użyć tutaj słowa ukrywał, bo po tym, jak ja ponownie odczytałam jego utwory, to dzisiaj mam wrażenie, że on niczego nie ukrywał, a to my nie chcieliśmy po prostu tego zauważyć. Jeśli chodzi o to, co zapytałeś na początku, co ja odkryłam dla siebie, jeśli chodzi o Stanisława Lema, oczywiście nie będę odnosiła się do tej całej historii, bo tego wszystkiego, czego on doświadczył podczas II wojny światowej i Holokaustu, ale odczytując na nowo jego utwory, ja dotknęłam jakby zupełnie innej wrażliwości tego człowieka. W jakiś taki sposób, może niesprawiedliwe, ja zawsze uważałam, że ta jego twórczość jest taka bardzo… przeintelektualizowana, przepraszam, być może to jest złe porównanie, ja tak to czułam.

[Michał Nogaś] No przyznajesz się w książce, że nie przepadałaś wcześniej za twórczością Lema, uważanego za jednego z najwybitniejszych polskich autorów.  
Wiele razy można było usłyszeć w dyskusjach i wciąż ten wątek powraca, że właściwie Lem jak mało kto zasłużył na Nobla w dziedzinie literatury.

[Agnieszka Dobkiewicz] Tak, oczywiście ja się do tego przyznaję, być może zbyt szczerze, ale przyznaję się dlatego, żeby być bardziej zrozumiałą w swojej książce, bardziej żeby czytelnik odczuł to, co teraz czuje. Odwraca się zupełnie ta moja percepcja jego twórczości. Oczywiście ja nie odbieram kunsztu, nie odbieram wiedzy, nie odbieram niczego wyśmienity twórca, natomiast ja mówię o swoich odczuciach. I nagle ja widzę zupełnie innego Lema, takiego Lema, który do mnie przemawia, który nagle zaczyna mi się wydawać pisarzem bardzo emocjonalnym, o takiej wrażliwości, która w jakiś sposób bardzo mocno do mnie przemawia. I to jest chyba moje największe odkrycie. Ja po prostu dzisiaj rozsmakowuję się tak na nowo jakby w tej twórczości z zupełnie innego punktu widzenia. Natomiast, wiesz, dla mnie najbardziej taki moment, który mnie aż, wiesz, ja padam na kolana, kiedy to czytam. Ja znajduję w jednej z gazet z lat sześćdziesiątych, proszą go o to, żeby on podał swoje trzy życzenia, gdyby mógł, żeby się spełniły, żeby te trzy życzenia przedstawił. Stanisław Lem właśnie w latach 60., czyli 15 lat po zakończeniu II wojny światowej i po tym, co się wydarzyło w jego życiu strasznego, mówi o swoim, nie będę przytaczała dwóch pierwszych życzeń, ale to trzecie życzenie, jest właśnie takie powalające, bo on mówi o tym, że chciałby, żeby to wszystko, co mu się w życiu zdarzyło, czyli właśnie II wojna światowa, czyli ostateczne rozwiązanie, jakieś kryzysy, debaty atomowe, żeby to się wszystko okazało koszmarną zmorą i żeby on się mógł raz jeszcze obudzić w tej rzeczywistości, która istniała przed tym wszystkim, co się w jego życiu wydarzyło. I dla mnie to jest bardzo szczególne doświadczenie.

[Michał Nogaś] Mówiłaś kilka minut temu o tym, że to była długa podróż przez Polskę. Długie miesiące podróży śladem szlakami pożydowskiego. Jak ta mapa wygląda? Interesuje mnie bardzo to, w jaki sposób przystępowałaś do kolejnych odcinków tej trasy. Kolejne etapy pracy twoje, jak wyglądały? No i też to zderzenie twojej ciekawości z tym, o czym wspomina na okładce Konstanty Gebert, czyli z milczeniem. Z tym, jak wciąż bardzo wiele osób nie chce mówić o tym, że żyjemy na i wśród pożydowskiego.

[Agnieszka Dobkiewicz] Moje rozdziały wynikają przede wszystkim z moich doświadczeń, z moich odczuć, czyli tak jak mówiłam, jeżeli postanawiam sprawdzić, co się wydarzyło w Kaliszu, chcę zobaczyć sama, chcę dotknąć. Gdy jestem w Kaliszu, rozmawiam m.in. z kaliską Polką pochodzenia żydowskiego, Chilą Marcinkowską. I rozmawiamy w pewnym momencie o żydowskim jedzeniu. Ona mi opowiada o piernikach toruńskich, wspomina o piernikach toruńskich, które są koszerne. I jakby to jest kolejny etap, gdzie ja sobie tym tropem podążam po Polsce, szukając tych rzeczy, jedzenia koszernego, które my jako Polacy spożywamy, a nie mamy tego świadomości. I to jest taka trochę opowieść szkatułkowa, ale jednocześnie jest to też opowieść o moich doświadczeniach osobistych, bo na przykład jeden z rozdziałów, wspominaliśmy tutaj już pożydowska muzyka, to jest moje doświadczenie z bardzo wczesnego dzieciństwa, kiedy mój dziadek śpiewa mi piosenkę w „Wio koniku”, bawiąc się ze mną, byłam najstarszą wnuczką, więc miał jeszcze siły, żeby to robić. Ja byłam przez lata przekonana, w ogóle się nie zastanawiając, no bo przecież nie zastanawiamy się nad takimi drobiazgami często, ja byłam przekonana, że to jest piosenka, która pochodzi gdzieś tam z Małopolski, w której on pochodził, że on ją stamtąd przywiózł na Dolny Śląsk. Dopiero wiele, wiele lat później dowiedziałam się, że to jest w ogóle węgierska piosenka, a ostatecznie dzięki niej trafiłam na pierwszego twórcę, który ją spopularyzował, czyli Juliana Sztadlera, a właściwie Sztatlera, bo on po II wojnie światowej zmienia nazwisko. To jest także polski Żyd pochodzący z Łodzi, który przeżył getto właśnie utworzone w tym mieście i po wojnie był wyjątkowym pieśniarzem, który zdobył olbrzymią popularność, m.in. właśnie na tej piosence w „Wio koniku”. Dzisiaj chyba nie pamiętamy już o nim. Bardzo trudno było mi znaleźć i dokumenty, i opowieści, bo wśród tych znajomych, których pytałam, wszyscy powiedzieli, Wiedzieli, że Julian Sztatler był, że śpiewał fajne piosenki, że występował „Pod gwiazdami”, ale I to są też ślady, ta moja opowieść, to są też ślady, które ja widzę na miejscu i tym właśnie kończę książkę. To są między innymi właśnie groby na Dolnym Śląsku, których historia jest już tak pogmatwana, że właściwie nie wiemy, kto leży pod polskim krzyżem, bo wychodzi na to, że bardzo często właśnie pod tym polskim krzyżem leżą ludzie pochodzenia żydowskiego. a znowu tam, gdzie myślimy, że mają być pochowani ludzie pochodzenia żydowskiego, my znajdujemy polskie groby i to jest takie straszne pomieszanie tutaj na Dolnym Śląsku. Ale pytasz też o milczenie. Wiesz co, milczenie oczywiście jest. Milczenie było w mojej rodzinie. To jest chyba takie kolejne doświadczenie, bardzo osobiste moje. Nie wiem, czy chcesz o nim też posłuchać, ale to jest tak, że w mojej rodzinie ludzi, którzy przyjechali z różnych stron Polski, ale głównie z Małopolski, bo ja się w tej grupie ludzi wychowywałam, to ludzie prości, no bo to byli małopolscy chłopi i ja nie słyszę o Żydach. Nie mam świadomości, że taka grupa ludzi, już nawet nie mówię o tym, co było przed II wojną światową, ale mówię o tym, co było na Dolnym Śląsku. I dopiero jak ja piszę po żydowskie, rozmawiam z moją mamą, podpytuję jej, opowiadam jej, co znajdzie w książce. I moja mama, która rodzi się w latach 50 już na Dolnym Śląsku, nagle zaczyna mówić. I mówi mi o tym, że ona miała koleżanki Żydówki w swojej klasie. Opowiada, pamięta ich imiona. Zaczyna się jakiś taki proces w pewien sposób dla mnie fantastyczny, bo ja nagle widzę inną opowieść mojej mamy o swojej przeszłości. Ale opowiadać takie rzeczy, to musiało być bardzo żywe wtedy wśród nich, tylko oni jako dzieci chyba sobie zupełnie nie zdawali sprawy, że są jakimś elementem przenikania kultur. Na przykład pamiętam taką historię, którą mi opowiedziała, która bardzo jakoś tak mnie też poruszyła. Opowiadała, jak jej koleżanka podglądała z okien swojej kamienicy, poniemieckiej kamienicy, Żydów, którzy rozbierali się, ja to tak cytuję, rozbierali się w pomieszczeniu i się tam myli. Ona nie rozumiała kompletnie, że prawdopodobnie okna wychodziły na mykwę. I to jest ta opowieść, bo to widać, jak bardzo nie rozumiały się te dwa światy. Te dziewczynki nie wiedziały, o co chodzi. I potem nagle faktycznie te wszystkie koleżanki wyjeżdżają, ich już nie ma i one zapominają. One nie mówią, pokazując nam zdjęcia klasowe o tych dziewczynkach. I ja już się rodzę na Dolnym Śląsku, w którym o Żydach się w ogóle nie mówi. I w momencie, kiedy już jako dorosła osoba badam obóz koncentracyjny, badam to, co się po II wojnie dzieje i nagle okazuje się, że ta społeczność była tutaj tak przebogato reprezentowana, że działo się tutaj tak wiele rzeczy. To jest dla mnie pewien rodzaj szoku, że zostało to wypchnięte w tak krótkim zostało to wypchnięte z naszej historii.

[Michał Nogaś] Mówisz o tym, że zadajesz pytania i mama zaczyna mówić. A pytasz ją, dlaczego nigdy sama z siebie nie mówiła?

[Agnieszka Dobkiewicz] O to jej akurat nie pytam, bo to też nie jest łatwa rozmowa. Nie rozmawiałam nigdy z nią na tego typu tematy. Zazwyczaj mama, jak opowiada mi swoją przeszłość, to opowiada mi, ona zaczyna opowieść. To nie jest tak, że odpowiada na moje pytania. Mama po prostu musi mieć moment, żeby takie opowieści snuć. Nie, nie pytam jej o to,

[Michał Nogaś] A co ją uruchamia, że zaczyna mówić?

[Agnieszka Dobkiewicz] Dopiero moja opowieść i świadomość tego, że ja mam wiedzę na jakiś temat. Ale wiesz co, chciałam ci opowiedzieć inną historię, jakby odwrotną, nie moje doświadczenia polskie, bo to są moje polskie doświadczenia. Ja opowiem ci doświadczenia kobiety, też bohaterki mojej książki, Lei Chaji Rozwadowskiej. To jest Wałbrzyska chasydka. Leja, jej rodzina przyjeżdża po II wojnie światowej na Dolny Śląsk, Leja się tutaj rodzi i ona żyje przez trzydzieści parę lat w przekonaniu, że ona jest Polką. Tak rodzice ją kształtują. Ale jej się całe życie coś nie zgadza. Ona czuje, że coś jest nie tak, szuka tej inności, ona czuje tą inność w sobie i szuka zrozumienia tej inności. Ona myśli najpierw, że jest Włoszką, bo ma trochę taką ciemniejszą cerę i bardziej kręcone włosy. Potem gdzieś natrafia na ślad Greków, którzy także pojawili się na Dolnym Śląsku po II wojnie światowej. Próbuje wniknąć w tą społeczność, ale to też okazuje się, że to nie jest to. I dopiero mama, o ile dobrze pamiętam, tuż przed swoją śmiercią potwierdza jej, że ona ma korzenie żydowskie zarówno po stronie mamy, jak i po stronie taty. To jest taka niesamowita dla mnie historia, bo wyobrażasz sobie, że w wieku lat 35 dowiadujesz się dopiero tak naprawdę kim jesteś, jakie są twoje korzenie, że są zupełnie inne niż myślałeś i jak bardzo ona to przeżywa wszystko, ta kobieta i ona radykalnie zmienia swoje życie. Mimo sprzeciwu ojca, który jeszcze żyje, prośby jego, żeby tego nie robiła, ona się zaczyna oficjalnie do swojego żydostwa przyznawać. Dzisiaj Leia chodzi, zresztą już od wielu lat, chodzi w chustce na głowie, charakterystycznie ubrana, nosi gwiazdę Dawida, no i spotyka się też, tak przynajmniej ona twierdzi, z objawami antysemityzmu.

[Michał Nogaś] O tym za chwilę, ale jeszcze wracając do tego momentu, w którym coś sobie twoi bohaterowie i też wiele osób spoza książki uświadomiło, to był na przykład marzec 1968 roku. Jesteś Żydówką, jesteś Żydem, wyjeżdżamy, słyszeli młodzi ludzie od rodziców i był to dla nich szok. Sam pamiętam ze znakomitej książki Macieja Zaremby Bielawskiego „Dom z dwiema wieżami”.

[Agnieszka Dobkiewicz] Tak ta opowieść, akurat ja jeśli chodzi o pożydowskie, nie skupiam się tutaj, nie ma tych elementów, tak lecę w pamięci, ale nie. 68 rok w mojej książce nie jest jakoś szczególnie akcentowany, może dlatego, że ja książkę wcześniej, czyli Dziewczyny z Gross-Rosen, ostatni rozdział właśnie, bardzo symbolicznie, poświęciłam kobiecie, która przeżyła obóz koncentracyjny Gross-Rosen, czyli Halinie Elczewskiej. W książce oddałam głos jej córkom, Mai Elczewskiej i Ali Elczewskiej. Jedna dzisiaj mieszka w Danii, druga w Stanach Zjednoczonych i one właśnie opuściły Polskę, musiały opuścić Polskę w 1968 roku. One opowiadają mi o swoich doświadczeniach, o tym, jak to wyglądało z ich perspektywy, ale jednocześnie w tle tej całej rozmowy jest ich mama Halina, która przeżywa obóz koncentracyjny się na to, prosi wręcz, żeby one Polskę opuściły. Kobieta, która wierzyła przez kilkadziesiąt lat, że po wojnie jest w stanie normalnie w Polsce funkcjonować, że nic więcej takiego, co się zdarzyło, a straciła w Auschwitz między innymi pierwszego męża, straciła siostrę, straciła dwoje rodziców, przetrwała tylko jej jedna siostra. zresztą bardzo cenioną, lubianą w swoim środowisku, ona się nie wstydzi, przepraszam, że używam tego słowa, ale to są jakby słowa, które ja słyszę, ona się nie wstydzi tej swojej żydowskości. Halina już w takich współczesnych czasach jest inicjatorką powstania Centrum Marka Edelmana w Łodzi, miejsca wielokulturowego, a chodzi mi o nie samo centrum, tylko o park pamięci, który przy tym centrum funkcjonuje. To Halina go wymyśliła, bo ona właśnie chciała, żeby to miejsce poświęcone ludziom takim jak ona, którzy ocaleli, było jednocześnie otwarte na ludzi, którzy żyją. To miało być miejsce dla ludzi żyjących.

[Michał Nogaś] Agnieszka Dobkiewicz jest naszą gościnią w podcaście „Życie na cudzym”. W pierwszym odcinku, który towarzyszy wystawie czasowej „Pożydowskie, Sztetl Opatów oczami Majera Kirszenblata”, autorka książki „Pożydowskie”. Rozmawiamy o tym, co materialne i niematerialne, co namacalne, a co nie.Chciałem Cię zapytać teraz o krajobraz. Czy kiedy jechałaś, pokonywałaś kolejne kilometry, szukałaś tego pożydowskiego krajobraz Polski dzisiejszej pomagał ci w zrozumieniu, gdzie mieszkali kiedyś Żydzi? Ja mam takie wrażenie, graniczące z pewnością, przyznam ci się Agnieszko i Państwu, którzy są z nami, że kiedy wjeżdżam do mniejszych miasteczek, widzę układ ulic, kamienic w rynku, to od razu moje ciało i umysł odczytują, że to jest tak naprawdę pożydowskie. Było tak w twoim przypadku? Jest?

[Agnieszka Dobkiewicz] Zdecydowanie. Zupełnie się z tobą zgadzam. Też mam takie poczucie, różne to emocje we mnie budzi, bo są miejsca, gdzie to pożydowskie jest mimo, że zniszczone, ale w jakiś sposób czuć, że się o nim pamięta i że widać tą miłość do tych miejsc, może tak to określę. Ale są też takie miejsca, gdzie no właściwie Polacy chyba powinni odwracać głowę ze wstydem. Ale ten krajobraz oczywiście, on jest bardzo istotny w tej podróży. Aczkolwiek, przepraszam, że tak trochę zwolniłam, ale faktycznie dałeś mi do myślenia, bo być może to jest też taki element, który ja w książce zupełnie nieświadomie pominęłam, opowiadając o pożydowskim. Być może on się też w tej książce jako osobny rozdział powinien znaleźć, bo to jest bardzo ciekawa perspektywa. Ale wiesz co, ja może jednak, bo jednak czuję się chyba tutaj najbezpieczniej, wrócę jednak na Dolny Śląsk.

[Michał Nogaś] Tak, ja pytałem cię tylko, wiesz, to jest kwestia intuicji, prawda? Że jeżeli się ma wiedzę, śledzi się ślady pożydowskiego w Polsce, to prędzej czy później po prostu nawet kątem oka jesteś w stanie wychwycić te elementy dawnego świata, którego już nie ma, w którym żyjemy my, a przed nami pokolenia, które przeżyły wojnę i przyszły po niej.

[Agnieszka Dobkiewicz] Dokładnie, ale wiesz, na przykład takim miejscem jest właśnie, gdzie ten krajobraz strasznie mocno na mnie wpływa i dużo mi mówi. To jest teren Gór Sowich, bo tutaj to jest takie bardzo straszne miejsce, właściwie jeszcze raz, to jest takie straszne miejsce, gdzie mieściła się jedna z większych filii obozu koncentracyjnego Goss-Rosen pod takim pseudonimem, pewno słyszałeś, El Riese, czyli Olbrzym. Przez wiele lat to miejsce wyzwalało takie emocje sensacji. Poszukiwano, jak to tutaj na Dolnym Śląsku wszyscy szukają, skarbów nazistów, jakichś takich tuneli, sztolni, tajnych fabryk, zakładów. Ja zupełnie inaczej na to patrzę. Ja szukam w tym wszystkim tragedii indywidualnego człowieka i o tym właśnie opowiadam też w książkach swoich. Pokazuję konkretne osoby z imienia, nazwiska, pokazuję ich zdjęcia. Bo mam wrażenie, że też troszkę właśnie coś tutaj złego, może nie złego, coś nie do końca dobrego się wydarzyło, że poszliśmy w taką sensację tutaj na Dolnym Śląsku. Ale to jest właśnie miejsce, ten odcinek Gór Sowich zlokalizowany wokół Głuszycy, takiej małej miejscowości. Bo tam się zmieściła siedziba tej filii El Reise i tam było 13 obozów, które w tych lasach, górach zostały pod koniec wojny zorganizowane. Tam między innymi przywieziono Żydów z Auschwitz, różnych narodowości i ci ludzie po prostu w skrajnych warunkach musieli wykonywać pracę, faktycznie drążąc te góry sobie, Mówi się o różnym przeznaczeniu tego miejsca. Jak się domyślasz, tak, umieralność była straszna. I jeszcze taki drugi moment, że to nigdy nie zostało dobrze udokumentowane, bo to już była końcówka wojny. Niemcy już inaczej do tych tematów podchodzili. Ale chcę powiedzieć właśnie o tym, że... I ty pytasz o ten krajobraz. Po prostu ja z wieloma osobami, rozmawiając o Górach Sowich, Ja słyszę coś takiego, ja teraz rozumiem, dlaczego jak ja wchodzę w te miejsca, jak ja jestem w tych Górach Sowich, to ja czuję takie straszne rzeczy. Ja czuję duchy, ja czuję jakieś głosy, coś nieopowiedzianego, nieprzepowiedzianego. Ludzie tak to odbierają i dopiero jakby może dlatego, że przez te 80 lat my nie oddaliśmy praktycznie tym ludziom głosu, żeby oni mogli nam swoje historie tragiczne naprawdę bardzo drastycznie opowiedzieć. Ale też Dolny Śląsk to jest takie miejsce, wolę o nim opowiadać w kontekście krajobrazu, bo po prostu tu się najpewniej czuję i mogę to najlepiej zdiagnozować. Ale Dolny Śląsk to jest też takie miejsce, gdzie na przykład gdy buduje się nową drogę, to nagle jedziesz tą nową drogą i widzisz, że za okiem samochodu wyłania ci się filia Gross-Rosen. I to jest dosłownie, to są baraki, które zostały, przetrwały przez te 80 lat, bo tam założono w nich PGR, tam chowano świnie, krowy, do dzisiaj się to zresztą robi. I jedziesz tą drogą i widzisz nagle, wiesz, taką Lagerstrasse, widzisz, o ile dobrze pamiętam, kilkanaście baraków bardzo takich charakterystycznych. I jesteś nagle, wiesz, w innym świecie. I ta przestrzeń Dolnego Śląska jest pod tym względem ciągle taka nieuformowana, bo te ślady zniknęły, zapomnieliśmy o nich. Ale one same jakby wchodzą do naszej historii. Domagają się opowiedzenia ich i w jakiś sposób chyba upamiętnienia.

[Michał Nogaś] O różnych aspektach pożydowskiego niewygodnej pamięci, jak głosi podtytuł książki, Agnieszka Dobkiewicz opowiada w dwunastu rozdziałaś. Ale chciałbym byśmy jeszcze na zakończenie naszej rozmowy, już trochę wychodząc ze świata pożydowskiego, który opisujesz, wrócili do Muzeum Polin na wystawę „Pożydowskie. Sztetl opatów oczami Majera Kirszenblata”. Widziałaś tę wystawę, miałaś okazję być w budynku muzeum, przejść się powoli po wystawie, przyjrzeć się temu, co tam można zobaczyć. Opowiedz proszę o swoich wrażeniach.

[Agnieszka Dobkiewicz] Tak, to bardzo ważna dla mnie i wystawa, i wizyta w Muzeum Polin, dlatego, że przede wszystkim to jest takie bardzo niesamowite dla mnie w tym momencie, bo ja pisałam na Dolnym Śląsku swoją książkę pożydowskie, właściwie o takim swoim spojrzeniu na współczesny świat. I w tym samym czasie dwie kobiety w Warszawie przygotowywały właśnie wystawę pożydowskie. I ja nazywam swoją książkę pożydowskie. One pożydowskie, dwie pierwsze litery są w cudzysłowie, ale właściwie chodzi nam o to samo, więc bardzo emocjonalnie podchodzę do tego zagadnienia. Bardzo chciałam zobaczyć, jak one to samo, na co ja patrzyłam, co jakby śledziłam, chciałam zobaczyć, jak one to widziały. I to jest jeden aspekt, a drugi aspekt jest taki, że my się jakby nieświadomie uzupełniamy, bo one pokazują, wystawa pożydowskie pokazuje to, co się działo w Polsce przed Zagładą, to co zniknęło zupełnie z naszego krajobrazu, ale może tak nie do końca zupełnie, ponieważ, i tu już przechodzę do mojej książki znowu, kończy się wojna i wiele z tych osób, które przetrwały obozy Zagłady czy obozy pracy pochodzenia żydowskiego, przenosi się właśnie na Dolny Śląsk. I tutaj ta historia już nie w sztetlach, już nie w tej formule, ale przez pamięć ludzi, próbuje na tym Dolnym Śląsku przez te przynajmniej dwie dekady odżyć i pojawić się znowu. I na przykład takim wyjątkowym elementem, w którym ona, mam wrażenie, właśnie odżywa, jest teatr żydowski, który tworzy się po II wojnie światowej na Dolnym Śląsku, bardzo prężnie działający i też jedna z historii pożydowska ziemia obiecana jest właśnie poświęcona u mnie żydowskiej aktorce Chajele Rosenthal, która po II wojnie tutaj tworzyła, a potem wychwycona przez Molly Picon, wtedy już gwiazdę hollywoodzką wyjeżdża, ucieka ostatecznie z tego Dolnego Śląska na zachód i tam tworzy. Ale to są takie doświadczenia, które jakby sam początek, jeszcze zanim zobaczyłam wystawę, one się pojawiły.

Natomiast wystawa jest naprawdę, uważam, że powinien ją każdy zobaczyć, bo odkryje tam bardzo ciekawą przestrzeń. którą ja zobaczyłam, bo ja szukam śladów pożydowskich, które zostały w nas Polakach, a ja mam wrażenie, że Majer Kirszenblat patrzy, trochę podgląda nie tylko żydowskie życie, ale też życie polskie, bo tam na tej wystawie, nie wiem, czy ty to zauważyłeś, jest bardzo dużo elementów polskich i to, co mnie na przykład niezwykle ujęło. Bo znalazłam punkt wspólny z moją książką, ja piszę rozdział pożydowskie wyliczanki, gdzie skupiam się na takiej wyliczance entliczek, pętliczek, czerwony stoliczek, którą utrwalił w swojej twórczości Jan Brzechwa, też Żyd polskiego pochodzenia. Ale tam z kolei widzę chłopców trzech żydowskiego pochodzenia, pochylonych nad ślimakiem, Majer opowiada o tym, że dzieci żydowskie właśnie tak się bawiły i stały nad tym ślimakiem, kucały nad tym ślimakiem i chcąc, żeby on wyszedł ze swojej skorupki, mówiły ślimak, ślimak, pokaż rogi, dam ci sera na pierogi. No to i teraz pytanie, czy ta historia, ta wyliczanka przenika ze świata katolickiego, polskiego do świata żydowskiego, czy jest na odwrót, czy do nas przeniknęła. I to są takie elementy, które ja wychwytuję podczas tej wystawy. Jedna z autorek wystawy powiedziała mi, że dla nich najważniejsza była ta mapa, która zaraz na początku pojawiła. Gdy się wchodzi na tą wystawę, ją widać od razu, bo tam są oznaczone te wszystkie sztetle, które przed II wojną światową, przed Zagładą istniały. To jest faktycznie mrowie miejsc pokrywających tereny dzisiejszej Ukrainy, Litwy, o ile dobrze pamiętam, no i Polski, ale Polski do Odry. Potem jest pustka. Ja mam wrażenie, że moja książka właśnie wypełnia tą pustkę w tej mapie.

[Michał Nogaś] Jestem przekonany, że gdybyśmy udali się w podróż po części Polski śladem tej mapy, to właśnie byśmy wyczytali w krajobrazie to, o czym mówiliśmy. Tę pustkę, tęsknotę za dawnym światem i zauważylibyśmy miejsca, w których widać, że Polskie znajduje się na terenie pożydowskiego. Dlaczego, na koniec już zapytam, twoim zdaniem każdy, jak powiedziałaś, tę wystawę w Muzeum POLIN powinien zobaczyć?

[Agnieszka Dobkiewicz] Przede wszystkim dlatego, żeby odszukać cząstkę siebie, bo w pewnym sensie to, co nas tworzyło, nas jako Polaków w takim myśleniu, tak to identyfikuję, wyszło właśnie z takich sztetli. I te sztetle pokazywały, które są na wystawie Życie Opatowa, sztetły pokazane w tych obrazach Majera, To wszystko jest zapisane w nas także. To jest nasz kod DNA, który przetrwał, więc być może właśnie nostalgia za tym światem, który nagle zniknął, wynika z tego, że my czujemy bardzo fizycznie, że on w nas jest i że coś utraciliśmy.

[Michał Nogaś] Opatów, jedno z tych miast, w których kiedyś istniał zupełnie inny świat, Dębica, Izbica. Te miejsca, które bardzo zmieniły swój wygląd, no ale… Musimy próbować pamiętać. To także robi, próbuje nas zmusić do poprawy, naprawy własnej pamięci Agnieszka Dobkiewicz, autorka „Pożydowskiego Niewygodnej Pamięci”, która była pierwszą gościnią cyklu naszych spotkań podcastowych „Życie na cudzym”. Dziękuję Ci bardzo Agnieszko za rozmowę.

[Agnieszka Dobkiewicz] Dziękuję serdecznie.

[Michał Nogaś] A ja tylko powiem, że gościem kolejnego odcinka będzie Zbigniew Rokita, autor książki „Kajś”, laureat Nagrody Literackiej Nike. Będziemy rozmawiali o poniemieckim i pośląskim, wciąż śledząc ślady nasze i nienasze. Michał Nogaś, program Trzeci Polskiego Radia. Dziękuję, do usłyszenia.

Cykl podcastów Życie na cudzym realizowany jest w ramach programu towarzyszącego wystawie czasowej w Muzeum POLIN „Pożydowskie.  
Sztetl opatów oczami Majera Kirszenblata”. Jej współorganizatorem jest Stowarzyszenie Żydowski Instytut Historyczny w Polsce, a mecenasami Taubi Philantrophies, Fundacja CBRAT ku pamięci Józefa i Miriam Ratnerów oraz Jankilevitsch Foundation.